

# MELODIA jest najważniejsza



**Zagadnienie czy fenomen melodii fascynuje mnie od początku moich zainteresowań muzycznych. Naturalną konsekwencją tych przemyśleń jest refleksja: co powoduje, że utwór zostaje przebojem? I tu sprawa się komplikuje, ale po kolei.**

Są reguły dotyczące harmonii (w praktyce okazuje się, że lepiej nie przestrzegać ich zbyt rygorystycznie). Są też groove'y, czyli, dalece upraszczając, schematy rytmiczne. Te dwa obszary można zdefiniować. Ale melodie? Słabo. Jak się ją wymyśla? Jak powstało np. „Preludium e-moll”, „Bolero” czy „Yesterday” lub „Jej portret”? Znam tylko jedno wytłumaczenie – talent, ten najczystszy. Tak Mistrzowi w duszy zagrało.

Oczywiście działa to razem, bo i harmonia, i groove są bardzo ważne, ale można je zmienić. Natomiast, żeby utwór pozostał tym samym utworem, melodii nie zmieniamy.

Teraz sprawa przeboju. Co powoduje, że utwór się nim staje? Pomińmy „efekt inżyniera Mamonia”, czyli powtarzanie do znudzenia tego samego utworu we wszystkich rozgłośniach radiowych, w wyniku czego społeczeństwo daną okrutną pieśń zna i, niestety, tylko na tej podstawie uważa ją za hit. Z prawdziwymi perłami rzecz ma się inaczej. Jest w nich coś nieuchwytnego, bezsprzecznie oryginalnego, coś co sprawia, że to tajemnicze zjawisko zachodzi, lecz pozostaje niedefiniowalne. Przebojami stają się zarówno melodie zawite, jak i bardzo proste. Często już przy pierwszym słuchaniu wiemy, że to jest to. I nadal nie wiem, jak to nazwać, bo czasem może to być kilka nut

na prostych akordach, jak w przypadku „I Just Call To Say I Love You”, albo nawet powtarzana jedna nuta w „One Note Samba”.

Idąc dalej, są w historii muzyki kompozytorzy, którzy pisali przeboje „na wagę” – wszystko, co wyszło spod ich ręki, zachwyca do dziś. W muzyce tzw. poważnej (dziwne określenie) absolutnym liderem jest Chopin (nie będę pisał „moim zdaniem”, bo chyba wiadomo). Poza harmoniką, właśnie melodia stanowi o jego geniuszu. Razem tworzy to uwielbiany na świecie, uniwersalny, słowiański idiom. Współcześnie, wiadomo – Beatlesi, później Abba (Benny Andersson), Elton John i Sting. Na naszej rodzimej glebie – Jerzy Wasowski czy Seweryn Krajewski.

Ale są też twórcy, którzy napisali jeden hit, choćby np. Consuela Velasquez „Besame Mucho”, Bobby McFerrin „Don't Worry Be Happy”. Pamiętam spektakularny sukces piosenki „Daj mi tę noc” wykonywanej przez zespół Bolter. Trudno sobie wyobrazić coś prostszego (tonika-dominanta, wyłącznie), a chwyciło od pierwszego wykonania (byłem przy tym na festiwalu w Opolu, w 1985 r.). Drugiego przeboju tego zespołu nie było. Może się tak dzieć z różnych powodów. Przekładowo, Bobby McFerrin działa na scenie jazzowej i tej poważnej. Wątpię, by dzień i noc o niczym innym

nie myślał jak o napisaniu przeboju. Inni pewnie próbują, ale nie zawsze wychodzi.

Jest jeszcze improwizacja, ta jazzowa i solówki w popie i rocku. Jeden ma wszystko wyuczone, gra „po akordach”, skalach, niby wszystko się zgadza, a „nie żre”. A drugi, czasem skiksuje, zagra lekko „obok”, a jest pięknie. Tu, poza samymi dźwiękami, dochodzi kunszt wykonawczy.

O co zatem w tym wszystkim chodzi? Otóż, stojąc na stanowisku, że pomimo przejściowych problemów istnieje nieograniczona ilość możliwości napisania znakomitej sekwencji następstwa dźwięków. Tak jak od stuleci, poprzez „Arię na strunie G”, „Koncert fortepianowy b-moll”, „Święto Wiosny”, do przebojów pop takich chociażby jak „My Way” czy „Nie mogę ci wiele dać”, będą powstały melodyczne arcydzieła. Proces ten trwa niezmiennie i trwać będzie, pomimo „tylko” dwunastu tonów w skali... Obecny kryzys jakości melodii traktować należy jako zjawisko przejściowe. W myśl III zasady dynamiki sir Izaaka Newtona, która, przypomnę, głosi, że każdemu działaniu towarzyszy równe mu i przeciwne skierowane przeciwdziałanie, należy spodziewać się kontrofensywy. Jestem przekonany, że powróci kult fenomenalnego następstwa dźwięków. Zwiastuny już się pojawiają, również u nas. Na przykład na ostatniej płycie Mietka Szcześniaka „Signs” czy w piosence „Ja tu zostaję” śpiewanej przez Łukasza Zagrobelnego na ostatnim festiwalu w Opolu.

A tak z drugiej strony, zastanawiam się, dlaczego basiście tak bardzo zależy na tym następstwie dźwięków? Może dzieje się tak z prostej przyczyny, że z reguły akompaniuje, a melodię grywa od święta, więc ją szanuje.